Nr. 12. Kraków, 20 marca 1910 r. Rok VIII.

OJCZYZNA

tygodnik dla ludu polskiego.



Wychodzi na każdą niedzielę.

Przedpłata, którą płaci się z góry rocznie, półrocznie lub kwartalnie wynosi: w **Galicyi 4** korony, w **Niemczech 5** marek, w **Ameryce 2** dolary. — Numer oddzielny: **10** hal. — Za zmianę adresu płaci się **20** hal.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna", Kraków, ul. św. Anny L. 2, II. piętro.

Okólnik

do Kół wiejskich i gminnych Mężów Zaufania Stronnictwa Wszechpolskiego.

W sprawie koncesyi szynkarskich.

Z dniem 1 stycznia 1911 gaśnie prawo propinacyi Galicyi.

By przygotować wprowadzenie nowej ustawy w życie, starostwa wezwały z początkiem b. r. wszystkie gminy w kraju do powzięcia uchwał, wiele w każdej gminie ma być szynków, zaznaczając, że po wsiach nie powinno być szynków więcej jak jeden na 800 mieszkańców. Większość gmin w kraju naszym zrozumiała, że nadeszła wreszcie stosowna chwila, żeby się uwolnić od plagi pijaństwa i tej zarazy zepsucia, jakie szynk we wsi szerzy. Przeszło **700** gmin odpowiedziało, że nie chce we wsi żadnego szynku, a większość gmin zażądała zmniejszenia dotychczasowej ilości szynków, uważając że za wiele jest

nawet jeden szynk na 800 mieszkańców.

Stronnictwo nasze od początku swojego istnienia zwalczało usilnie tego najgorszego wroga, jakim jest wódka, może sobie dziś powiedzieć, że praca nasza nie poszła na marne. Gminom, które wyrzuciły zupełnie ze wsi szynki, należy się gorąca pochwała. Ale na tem jeszcze sprawa nie zakończona — wiele wsi będzie miało szynki. Obecnie ogłosiły starostwa, że w terminie od 15 marca do 15 kwietnia, ci coby chcieli otrzymać koncesye na szynki, mają wnieść podanie o koncesyę. „Ojczyzna" już parę razy o tem pisała co robić, żeby szynki według nowej ustawy dostali nie żydzi szynkarze, co lud rozpijają i w szynku zepsucie obyczajów szerzą, ale żeby szynki wzięły na siebie albo gminy, albo żeby się potworzyły spółki parafialne, czy też spółki Kółek rolniczych, a jakby spółki takiej zawiązać się nie dało, ani też nie chciała wziąć na siebie szynku gmina, to żeby przynajmniej gmina poparła podanie o koncesyę tylko porządnego i uczciwego gospodarza, bo wtedy w szynku nie będzie pijaństwa i ustawa przeciwko opilstwu będzie przestrzeganą.

Sprawę tę przypominamy raz jeszcze członkom naszego Stronnictwa i wzywamy wszystkie Koła wiejskie Stronnictwa wszechpolskiego i wszystkich naszych mężów zaufania, żeby się pilnie tem zajęli i nie żałowali zachodów, ażeby skłonić gminę do wzięcia szynku we własny zarząd i wysłania odpowiedniego podania do starostwa przed 15 kwietnia.

Jeżeliby gmina we własny zarząd nie chciała wziąć szynku, nasze organizacye wiejskie powinny się postarać, gdzie jest Kółko rolnicze, żeby natychmiast zawiązała się przy Kółku spółka dla objęcia szynku, i żeby spółka ta wysłała w czas t. j. przed 15 kwietniu podanie do Starostwa o koncesyę.

A w gminach, których Kółka nie ma, niech się postarają organizacye nasze o zawiązanie odpowiedniej spółki parafialnej.

Zwracamy przytem uwagę, że w podaniu o koncesyę czy to gminy, czy spółki Kółka rolniczego lub parafialnej musi być wymieniona z imieniem i nazwiskiem, wraz z jego przynależnością osoba człowieka, który w imieniu spółki lub gminy będzie szynk prowadził.

Zwracamy dalej i na to uwagę, że łatwiej będzie uzyskać koncesyę na pewną ilość lat, aniżeli na czas nieograniczony, że więc lepiej jest w podaniu o koncesyę odrazu prosić na prowadzenie szynku n. p. przez lat dziesięć, a nie na zawsze.

Dokładne szczegóły nowej ustawy, formularze podań i szczegółowe objaśnienia jak w sprawie tej należy postępować, znajdują się w kalendarzu „Ojczyzny" w artykule posła Józefa Buzka.

Pamiętajcie, że los gmin leży we własnych naszych ludu wiejskiego rękach. Narzekamy często na złe rządy w kraju i w powiecie, ale nie będzie lepszych rządów w kraju, jak nie pokażemy, jak trzeba się w gminach rządzić.

Nie szczędźmy zabiegów i trudu, żeby wyrzucić z gmin najgorszego nieprzyjaciela ludu — pijaństwo, przez które tysiące rodzin chrześcijańskich zniszczało.

Cześć i pozdrowienie

Za komisyę organizacyjną Stronnictwa Wszechpolskiego

St. Grabski, przewodniczący.

Koncesye szynkarskie.

Ponieważ z dniem 1 stycznia 1911 gaśnie prawo propinacyi w Galicyi, a wchodzą natomiast w życie przepisy ustawy przemysłowej co do wyszynku, drobnej sprzedaży i handlu trunków spirytusowych, przystąpiły starostwa do przeprowadzenia czynności przygotowawczych, mających na celu rozdanie koncesyi szynkarskich pomiędzy ubiegających się o nie.

Aby we właściwym czasie i w należyty sposób przygotować przejście od dotychczasowego stanu prawnego do urządzeń, odpowiadających przepisom i intencyom ustaw przemysłowych, wezwano z początkiem b. r. wszystkie gminy w kraju do powzięcia uchwał, jaka ilość konce-

syi szynkarskich, byłaby ich zdaniem z uwagi na warunki miejscowe potrzebna w każdej miejscowości, tj. w gminie wraz z obszarem dworskim, przyczem zwrócono uwagę gmin na potrzebę przyjęcia pewnej zasadniczej normy, na podstawie której należy ilość wydać się mających koncesyi oznaczyć. Jako taki stosunek normalny przyjęto za wzorem norm, istniejących w innych krajach koronnych i przy uwzględnieniu życzeń, objawionych w tym kierunku w Sejmie, że jedna koncesya na wyszynk trunków spirytusowych ma przypaść po wsiach na 800 mieszkańców, po miastach i miasteczkach na 500 mieszkańców, dopuszczając w uwzględnienia godnych i szczególnymi stosunkami miejscowymi uzasadnionych przypadkach możność odstąpienia od tej zasadniczej normy. Nadto uznano możliwość udzielenia koncesyi na drobną sprzedaż trunków spirytusowych w miejscowościach, w których okaże się, że stosunki lokalne będą tego wymagać, a mianowicie w stosunku po jednej takiej koncesyi na 1.000 mieszkańców.

Z zebranego w ten sposób przez starostwa materyału, zawartego w uchwałach rad gminnych w kraju, okazało się, że w przeważnej części gmin wiejskich istnieje stanowcza chęć ograniczenia ilości szynków. Gdy bowiem obecnie niewielka tylko ilość — i to najmniejszych — gmin w kraju nie posiada wyszynku propinacyjnego, oświadczyło się przeszło 700 gmin wiejskich zasadniczo przeciwko udzieleniu koncesyi szynkarskiej w ich obrębie, bardzo wiele zaś rad gminnych zeszło w swych uchwałach poniżej zasadniczej normy (jeden szynk na 800 mieszkańców), motywując swoje stanowisko niemal we wszystkich tych przypadkach dążnością do ograniczenia coraz bardziej rozwielmożniającego się pijaństwa, które obok innych niekorzystnych skutków sprowadza zubożenie ludności wiejskiej. Natomiast znaczna liczba gmin miejskich, oraz pewna liczba gmin wiejskich, gdzieniegdzie po kraju rozrzuconych, ujawniły w uchwałach swych rad gminnych dążność do utrzymania ilości istniejących obecnie wyszynków, a nawet w poszczególnych przypadkach oświadczyły się za znacznem ich pomnożeniem, tak, że gdyby te żądania miały być uwzględnione, znalazłyby się w kraju takie gminy, w których jeden szynk przypadłby na mniej niż dwieście mieszkańców.

W ciągu lutego b. r. poddały starostwa ten cały przedłożony sobie materyał dokładnej rewizyi, ustaliły ilość koncesyi szynkarskich, które w gminie wydać zamierzają, a zarazem oznaczyły gminy, w których na podstawie uchwały rady gminnej żadnej koncesyi wydać nie zamierzają.

Podając to do powszechnej wiadomości obwieszczeniami, ogłoszonemi w każdem starostwie i w każdej gminie, ogłosiły obecnie starostwa, że w terminie od 15 marca do 15 kwietnia 1910 mają interesenci wnosić do starostw podania o udzielenie koncesyi na wyszynk palonych napojów spirytusowych, na wyszynk piwa i drobną sprzedaż palonych napojów spirytusowych — razem lub osobno, a ewentualnie w połączeniu z innemi uprawnieniami z § 16 ustawy przemysłowej.

W obwieszczeniach tych zwrócono nadto uwagę interesowanych na potrzebę wykazania dokumentami wieku, stanu i przynależności państwowej oraz zaznaczono, że w prośbach należy podać miejsce zamieszkania i dotychczasowe zatrudnienie petenta, wreszcie oznaczyć siedzibę zamierzonego przedsiębiorstwa wraz z dokładnem opisem lokalności przedsiębiorstwa i ewentualnie przedsięwziąć się w nich mających adaptacyj. Ze względu na treść § 19 ustęp 2 ustawy przemysłowej, stanowiącego, że przemysł gospodnioszynkarski ma koncesyonaryusz z reguły wykonywać osobiście, obwieszczenia te pouczają interesowanych w dalszym ciągu o potrzebie oświadczenia już w podaniu, że wrazie uzyskania koncesyi będą przedsiębiorstwo prowadzić osobiście, w przeciwnym zaś razie wymagane jest stosownie do postanowienia § 19 ustęp 3 ustawy przemysłowej podanie ważnych powodów, zmuszających ich do prowadzenia przemysłu przez zastępcę, którego osobę w tym wypadku wskazać należy. O ile zaś o koncesyę szynkarską mają zamiar ubiegać się osoby prawnicze, jest wskazanem w podaniu osoby zastępcy po myśli § 3 ustawy przemysłowej koniecznie. Podania osób prawniczych o koncesyę, ograniczoną na pewien czas (na pewną ilość lat), mogą raczej liczyć na uwzględnienie, niż podania osób prawniczych o koncesyę nieograniczoną na pewien czas. W końcu zawierają obwieszczenia dodatek, że pierwszeństwo do otrzymania koncesyi na wyszynk palonych napojów spirytusowych przed innymi petentami **nie daje** sama ta okoliczność, że ktoś obecnie ma koncesyę gospodnio-szynkarską na inne uprawnienia z § 16 ustawy przemysłowej.

. . . .

Z powyższych wyjaśnień wynika, że fałszywe są wieści, jakoby obecni szynkarze mieli pierwszeństwo lub że w gminie każdej szynk być musi.

Niechaj teraz dobrze się pilnują te przedewszystkiem gminy, które uchwaliły, aby nie było we wsi szynku. O ile starostwo przychyliło się do tego wniosku gminy, to sprawa już jest załatwiona. Ale są i takie wypadki, że starostwo oświadczyło już obecnie gminie, że mimo to koncesyę na szynk myśli nadać. Tu jest dwie drogi wyjścia: 1) wnieść rekurs do Namiestnictwa, a 2) na wszelki wypadek wnieść podanie albo

przez Kółko rolnicze albo przez kogo innego o koncesyę. Jeśli rekurs poskutkuje, a skutkować powinien, to oczywiście to podanie na nic się nie przyda, ale gdyby rekurs był odrzucony, to lepiej żeby koncesyę dostało Kółko albo kto inny zaufany człowiek, aniżeli zwykła pijawka. Oczywiście ten zaufany człowiek lub Kółko rolnicze mimo uzyskania koncesyi nie musi prowadzić szynku.

Drugą ważną rzeczą obecnie jest wnoszenie podań o koncesyę w tych gminach, gdzie karczmy mają być i nadal. Otóż każdy z petentów niechaj postara się o metrykę i świadectwo moralności i załączy to do podania.

Gmina, skoro się do niej zwróci starostwo o wydanie sądu o proszących o koncesyę, niechaj dobrze pamięta, jaki sąd wydać ma, bo przez swój sąd zadecyduje, czy w gminie będzie szynkarz uczciwy, czy prawdziwa pijawka, rozpijająca ludzi.

. . . .

Nakładem „Ojczyzny“ wyszła już z druku nowa książeczka pod tytułem:

Ustawy gospodnio-szynkarskie

zaopatrzył objaśnieniami

PROF. DR. JÓZEF BUZEK

Cena 50 halerzy.

Książeczka ta znaleść się powinna w każdej gminie, w każdej Czytelni, w Kółku rolniczem, u wszystkich radnych — słowem, u osób, które w gminie pracują, a pijaństwo chcą tępić i poskramiać.

Nasze stronnictwa.

III.

Każda dobra sprawa potrzebuje wykonawców, pracowników, którzyby ją wykonali.

Chrystus przyszedł na świat po to, by go zbawić i odkupić — a zasady jego głosić mieli apostołowie i liczni uczniowie. I minęło 19 wieków, a Kościół katolicki ma stale setki tysięcy apostołów, codziennie milionom wiernych przypominających, że jeden jest tylko Bóg, że kochać Go nadewszystko należy, że aby być zbawionym, dobrze czynić trzeba. Tymi apostołami są księża.

Ileż to dobrych myśli i dobrych projektów podali mądrzy ludzie, a jednak na nic się to nie przydało, bo brakło chętnych, aby to wykonać, aby słowa w czyn zamienić. Tak było dawniej, tak jest i dzisiaj. Wiedzieli pradziadowie nasi, że w Polsce źle się dzieje, wiedzieli jak robić należy, aby zło usunąć — a jednak zło pleniło się coraz bujniej, bo za mało było takich, co to zło widzieli, a jeszcze mniej było takich, którzy starali się to zło usunąć.

Trzysta lat temu żył w Polsce największy kaznodzieja, ksiądz Piotr Skarga. Wiele razy przemawiał z kazalnicy do króla i do posłów zbierających się na obrady Sejmu. Nie zawijał on w bawełnę wad, nie ochraniał zła, ale ostro je piętnował i groził nieszczęściem. Posłowie łzy żalu połykali, nieraz głośno szlochali, przyznając słuszność natchnionym słowom kapłana — a jednak niedługo potem zapominali o tem wszystkiem i dalej brnęli w błocie i w złych postanowieniach, aż Polskę do nieszczęścia i upadku doprowadzili.

A dziś co się dzieje i po wsiach i po miastach? Jakże często, podczas misyi zwłaszcza, wyrzekamy się karczem i wszystkich zbrodni z niemi związanych, a za tygodni parę już muzyka i hulatyka rozlegają się w karczemnej izbie. Jakżeż często słyszy się gadanie: „u nas potrzebne jest bardzo założenie Kółka rolniczego, potrzebne są zebrania, potrzebna poprawa gospodarki rolnej“. A gdy się do tak mówiącego powie: „to daj początek, rób, próbuj przynajmniej, bo ktoś przecież zacząć musi, bo samo się nic nie zrobi, ani nawet nie zacznie“, to wtedy prawie zawsze usłyszy się takie zdania: „E, ja, co ja? Nie jestem ani pierwszym ani najmądrzejszym w gminie — niech tamci zaczną. Co ja mam się wysuwać. Jeszcze mnie jeden lub drugi zburczy“. I tak jeden spycha na drugiego i nic się nie robi.

Tak więc prawie zawsze i prawie wszędzie brak nam ludzi do pracy, do czynu, a nie brak nam pomysłów w głowie ani planów... A tu o robotę głównie chodzi, o czyny, a nie o słowa.

Kiedyśmy więc w dwu poprzednich artykułach udowodnili, że tylko łączna praca wszystkich stanów prowadzi do celu, że tylko solidarnem stanowiskiem na obcych rządach coś dla Polaków wymusić zdołamy — to nie dość jest te prawdy wyznawać, nie wystarczy nawet te zasady głosić jasno i otwarcie, ale także trzeba je w czyn zamienić. Gdy przyjdzie pod obrady jakaś sprawa, to nie dość jest zastanowić się czy ona dla mnie samego będzie korzystną. Trzeba także oglądnąć się, czy ta korzyść, jaką ja odniosę, nie będzie nieszczęściem i zgubą dla moich sąsiadów, dla gminy czy jeszcze kogoś więcej.

Coby np. powiedzieli sąsiedzi na takiego gospodarza, któryby zdrenował swoje pole i wodę z rurek puścił na niżej położone pola swoich sąsiadów? Coby powiedziała gmina na to, gdyby wójt za gminne pieniądze naprawił dobrze drogę w tej stronie, w której on mieszka, a zaniedbał innej części, może jeszcze ważniejszej i pilniejszej? Prawda, że byłoby oburzenie. A jednak w pierwszym przykładzie ów gospodarz, a w drugim przykładzie ów wójt twierdziliby, że oni na tem skorzystali.

Tak samo zupełnie dzieje się z całymi krajami. Gdy dziś jest mowa n. p. o cłach na zboże i Redakcya „Ojczyzny“ postawiła pytanie, czy

cła zostawić czy znieść je trzeba — to każdy wszechpolak, zanim na to pytanie odpowie, musi sobie postawić takie pytanie: jakich będzie więcej: czy takich, co tracą, czy takich co zarobią? Czy te straty byłyby wielkie u jednych, a czy zarobek u drugich byłby mały czy duży? Czy te straty w razie zniesienia ceł nie dałyby się usunąć? I dopiero po rozważeniu tych pytań można dać odpowiedź: jednemu będzie się zdawać, że cła są potrzebne, a drugi powie, że przeciwnie, że cła trzeba znieść. A gdyby tak każdy tylko według siebie sąd wydawał, to wszyscy ci, którzy choćby korzec zboża sprzedają głosowaliby nawet za podniesieniem jeszcze cła, a wszyscy ci, co zboże kupują, głosowaliby za zniesieniem ceł. A ponieważ ubogich i kupujących jest więcej, więc oniby zwyciężyli; taki zaś wynik głosowania mógłby być złym. Bo zanim się powie, że cło na zboże trzeba znieść, trzeba się w sumieniu zapytać, czy to nie będzie ruiną do wielu? I odwrotnie. Wtedy, po namyśle, może być tak, że niejeden ze sprzedających zboże oświadczy się za zniesieniem ceł, a niejeden z kupujących zboże powie sobie, że jego zysk byłby mniejszy, aniżeli straty siejących zboże i będzie głosować za zatrzymaniem cła. I wtedy wynik głosowania będzie słuszniejszy, sprawiedliwszy i mądrzejszy.

I tak zawsze postępować potrzeba. Gdyby człowiek żył sam jeden na puszczy, to wtedy mógłby dbać tylko o siebie, bo jego czyny nie szkodziłyby nikomu. Ale jeśli człowiek żyje społem z innymi, jeśli żyje w społeczeństwie, to i żyć i działać musi społecznie.

Życie społeczne, przyznanie każdemu tego, co mu się słusznie należy, traktowanie spraw ze stanowiska ogólnego, narodowego, a nie stanowego czy osobistego — to sprawa bardzo ważna i bardzo równocześnie trudna do wykonania. Trzeba ciągle baczyć, ażeby nie zbłądzić, ażeby nie zejść z obranej drogi, aby nie sprzeciwić się czynami własnym słowom i zasadom.

Wielu w naszem, polskiem społeczeństwie nie zna swoich obowiązków społecznych, a wielu choć je zna, nie wykonuje ich. Więc trzeba nam apostołów, aby szerzyli dobre, zdrowe zasady wśród nieuświadomionych jeszcze, aby jedna myśl i jeden duch w narodzie zapanował. Trzeba nam apostołów, którzyby uświadomionych i przekonanych do pracy społecznej i narodowej zachęcali i popychali, a każde zboczenie z drogi ich zasad od wytkniętego celu wytykali.

Trzeba nam silnej agitacyi po to, aby wszyscy pod narodowym, wszechpolskim sztandarem się znaleźli. Trzeba nam takiego przejęcia się naszemi zasadami, aby każdy z nas w imię swoich przekonań spełnił swój obowiązek — żył i działał społecznie.

Idea sama, samo przekonanie jednostek to nic. Trzeba swoje przekonania wlewać w duszę i serce innych. Trzeba czynem stwierdzić, że się wierzy w to, co się głosi. Trzeba życiem całem wcielać w czyn ideje nasze — dążyć do wolności...

* * *

Tak ja sobie przedstawiam zasady wszechpolaka — i tak jego życie. *rs.*

W dzień Matki Boskiej Bolesnej

(18 Marca 1910).

Na Golgocie u stóp krzyża
Stała Matka bolem zdjęta,
I ku ziemi głowę zniża:
Łzami zlana Jej Twarz Święta!...

Serce krwawi ból-katusze
Coraz więcej w Niej się mnoży —
Przenika Jej Świętą duszę:
Skonał w mękach Jej Syn-Boży!...

Jękła ziemia! pękły skały!
Słońce skryło się za chmury,
Wstrząsł się z zgrozy przestwór cały —
Skonał Stwórca! Bóg natury!...

Gdy na krzyżu Chrystus skonał,
Matka u stóp we łzach tonie,
Odkupienia gdy dokonał:
Siedem mieczów tkwi w Jej łonie!...

Bo za nasze ciężkie winy —
Ofiary tej trzeba było,
Poniósł ją Jej Syn jedyny:
Siedem mieczów ją przeszyło!...

Zwróć o Matko! łzawe oczy!
Na tę naszą Polską Ziemię,
Bo nas ciężki smutek tłoczy:
Niewolnicze gniecie brzemię!...

Niech przez Syna Twego rany
I przez Siedem Twych Boleści,
Odzyskamy kraj kochany:
Zniknie z śród nas wróg bez wieści!

Szymon Chełpiński

W Kołomyi 18 Marca 1910.

Z tygodnia.

Z Wiednia dochodzą nas wieści, że minister skarbu **Biliński chwieje się** na swojem stanowisku i kto wie, czy na Święta Wielkanocne nie będzie już człowiekiem wolnym, a miejsce jego obejmie inny. Minister Biliński w początkach swojego urzędowania okazywał dla Galicyi pewną życzliwość. Pierwsze jego projekty finansowe co do podniesienia podatku od wódki, piwa itd. były znacznie dla Galicyi korzystniejsze, aniżeli projekty Korytowskiego. Wtedy Biliński przy każdej sposobności chował się pod skrzydła i opiekę wszechpolaków. Ale skoro p.

Biliński projekty swoje poprawiał coraz bardziej na korzyść Czechów i Niemców, a na niekorzyść Galicyi, narodowi demokraci milczeć nie mogli i otwarcie dali Bilińskiemu do poznania, że tak być nie może. Wtedy min. Biliński podał rękę Stapińskiemu. Zawarli zgodę dwaj najwięksi nieprzyjaciele, aby odtąd knuć intrygi przeciw wszechpolakom i prezesowi Koła Głąbińskiemu.

Im dalej w las, tem więcej drzew. Przyjaźń Bilińskiego ze Stapińskim sprawiła to, że Stapiński porzucił Czechów i Słoweńców, a przystąpił do Niemców, a Biliński dał za to procent od 2 milionów na ratunek Banku parcelacyjnego coś niecoś na rękę — a przytem pogorszył jeszcze swoje projekty podatkowe.

Tego już Kołu polskiemu było za dużo — toteż **Komisya parlamentarna Koła** poleciła prezesowi Głąbińskiemu, aby w Parlamencie wyraźnie zapowiedział, że Koło na takie projekty się nie zgodzi. I tak się stało. Przemówienie prez. Głąbińskiego wywarło w Parlamencie wielkie wrażenie — a Biliński zadowolonym z tego chyba nie był.

Przed kilku dniami znowu min. Biliński ni stąd ni zowąd nagle zażądał od Parlamentu upoważnienia do zaciągnięcia pożyczki na 182 miliony koron. O tem swojem żądaniu nie zawiadomił wpierw nikogo z Koła polskiego i stało się tak, że o nowej pożyczce wiedziały wpierw gazety niemieckie, aniżeli przywódcy polscy. Dotąd zawsze było tak, że albo prezydent ministrów, albo inny minister zawiadamiał wcześniej prezesów klubów poselskich, że pragnie takie a takie projekty przedłożyć i prosi o pozwolenie. P. Biliński obowiązany był zrobić to samo. Nie wiedzieć z jakiej przyczyny zlekceważył posłów i Koło polskie i nic im nie powiedział.

Na tem najgorzej wyszedł on sam i jego projekt. **Wielu posłów z Koła,** oburzonych na takie postępowanie ministra Bilińskiego, nie stawiło się do głosowania i wskutek tego wniosek, aby tę pożyczkę zaraz omówić, upadł 9 głosami. A nadto prezes Głąbiński udał się do niego i ostro wytknął mu takie postępowanie — a potem poszedł Głąbiński także i do prezesa ministrów, Binerta i do ministra dla Galicyi, do Dulęby i im także zapowiedział, że na przyszłość Koło polskie nie pozwoli na to, aby o sprawach ważnych dowiadywało się dopiero z gazet. P. Binert i Dulęba przyznali słuszność prezesowi Głąbińskiemu.

Wskutek tych zajść, wszystkie gazety piszą, że dni ministerstwa Bilińskiego, już są policzone. Żałować go, wobec tego, co robił w miesiącach ostatnich, naprawdę niema czego. Przed półtora rokiem obiecywał on zupełnie co innego.

Parlament

po uchwaleniu rekruta mówił trochę o budżecie na r. 1910 i o ustawie finansowej czyli o nowych podatkach. Obie te sprawy odesłano te[ż] do komisyi — więc Izba posłów zbiera się [...] syć rzadko, a za to obradują różne komis[ye]. Z powodu świąt obrady będą na dwa tygod[nie] przerwane.

Bank przemysłowy,

którego założenie do spółki z Niemcami uchw[alił] Sejm przed miesiącem, prawdopodobnie [nie] przyjdzie do skutku. Ks. Lubomirski, jako jed[en] z założycieli tego Banku, postawił wniosek, a[by] dyrektorem został inżynier Wolski z Petersbur[ga], na to nie zgodzili się Niemcy i Wydział krajo[wy] i tak obrady się rozbiły. Być więc może, [że] w jesieni przyjdzie ta sprawa jeszcze raz p[od] obrady, a wtedy może Sejm odważy się założ[yć] Bank o własnych siłach.

O cło na zboże.

Odpowiedź na artykuł „Rozstrzygajcie sam[i]" w 2 nrze „Ojczyzny" przez Czcigodnego [...] Zamorskiego umieszczony.

XI.

Worochta.

W odpowiedzi braciom z Czeluśnicy i [...] dyny kańczuckiej na artykuł umieszczony w [...] Nr. „Ojczyzny" z dnia 13-go lutego.

Kochani Rodacy! Jak uważamy z waszej pi[sanki]cyi, to u Was widocznie ani kościoła ani księ[dza] niema, któryby was pouczył, co przykaza[nie] Boskie nakazuje. Pozwólcie, a my je wam pr[zy]pomnimy. „Kochaj bliźniego jak siebie sameg[o]". Wy bracia nie chcecie słuchać tego przykazan[ia], bo najprawdopodobniej jesteście — samolu[by].

Chcecie cła na zboże, byście kilka ko[rcy] zboża lepiej spieniężyli, a równocześnie chce[cie] śmierci głodowej tych biedaków, których stok[roć] więcej jest od średnio zamożnych. Jeżeli spr[ze]dacie kilka korcy zboża taniej, to jeszcze wi[ele] nie stracicie. Zresztą możecie nie sprzedawać, [a] tem zbożem wykarmić wieprzka czy jakie by[dlę].

A ile to dzieci biednych rolników, zarob[ni]ków pożywi się chlebem!! Bo wy Bracia zam[oż]niejsi — którzyście nie uczuli głodu, nie zech[ce]cie zrozumieć błagania całych mas biedak[ów]. Znieście cło na zboże byśmy taniej, dostali chle[ba] powszedniego. Gdybyście kochani Bracia, zagl[ą]nęli do nędznych lepianek, do wilgotnych su[te]ryn, do chat mieszkańców Karpat, którym ty[lko] ziemia lichy owies rodzi, i przypatrzyli się, [jaki] okropny głód oni cierpią! Zapytajcie ich czy ch[cą] cła na zboże, to wam odpowiedzą: Przekl[ęci] niech będą, którzy żądają cła. I dużo jest takic[h], którzy morderstwa na miliony biedaków żądaj[ą]. Handlarze milionerzy, wielkie obszarniki, a t[o] to są jednostki. I czy oglądając się na nich mi[liony] biednych można w głodzie i nędzy dalej utrzy[mywać].? Nie — nie! zawołacie znami, uderzyci[e]

się w piersi mówiąc: „Boże bądź nam miłościw“! a Ty Wielmożny Panie Pośle staraj się jako prawy Polak, chrześcijanin, o zniesienie tego morderczego cła; o to Cię proszą niżej podpisani mieszkańcy Worochty za wszystkich.

Stanisław Jednoróg. Franciszek Wzorek.
Wawrzyniec Rykiel. Mikołaj Kopak.

Łowce, dnia 28/II 1910, p. Jarosław.

XII.

Poglądy i zeznania członków naszej gminy co do zniesienia cła na przywóz zboża z zagranicy.

Gmina nasza liczy przeszło 200 numerów, większość jej członków składa się z gospodarstw kilkomorgowych, a więc mało nas gospodarzy sprzedaje zboże, gdyż tylko co nam na życie wystarcza. Jednak wszyscy protestują przeciw zniesieniu cła. W naszej gminie są przeważnie zwolennicy programu narodowo-demokratycznego, bądź chrześcijańsko-ludowego, to też dajemy tę sprawę pod rozwagę Szanownym Posłom narodowo-demokratycznym i chrześcijańsko-ludowym, jakoteż tym członkom, którzy stoją u steru organizacyi narodowo-demokratycznej, że jeżeli do otwarcia granicy serbsko-rumuńskiej na przywóz mięsa przyczyni się zniesienie cła na przywóz zboża z zagranicy, to naszego wieśniaka do reszty zrujnuje tym. To też za tem cłem mogą głosować li tylko socyaliści urzędnicy, fabrykanci, których jest niewielu, ale włościanie nigdy, przenigdy, to też upraszamy bardzo posłów narodowo-demokratycznych, nie dopuszczajcie zniesienia cła. *Jan Gilarski, Franciszek Gilarski, Michał Strawa, Jan Skotnicki, Marcin Broda, Piotr Czyż, Józef Gral.*

TO i OWO.

Prawda, że żyję na świecie nie tak jeszcze długo, ale widziałem już wielu mądrych i głupich, wielu dobrych i złych, wielu naiwnych i przewrotnych, wielu szczerych i bezczelnych, ale tak rozbrajająco głupich, naiwnych, a przytem przewrotnych i bezczelnych, jak w latach ostatnich w stronnictwie ludowem — to naprawdę na świecie jeszcze nie widziałem. Na nich nawet gniewać się nie można, to też, ile razy czytam n. p. w „Przyjacielu ludu“, wpadam w doskonały humor i śmieję z głupich konceptów, jakie tam są i jeszcze z głupszych podrywek i sideł, jakie się tam na chłopów nastawia.

* * *

W czasach ostatnich wystąpił „Przyjaciel ludu“ przeciw urzędnikom, polecając im, aby pilnowali urzędów, a na wieś nie wściubiali nosa. Tak samo kazał Stapiński nauczycielom pilnować szkoły a nie pchać się do polityki. Gdym to czytał, przyszła mi do głowy myśl, czy też za parę miesięcy nie każe p. Stapiński i chłopom pilnować roli, księżom kościoła — a politykę, rządy, handel kamienicami i chłopską skórą zostawi dla siebie, bo on ani nie sieje, ani nie orze, ani nie siedzi w urzędzie, ale jak ptak niebieski zechce zebrać i zjeść to, co inni zarobią. Ale, gdym nad losem tego polityka rozmyślał, wpadły mi w oko w „Przyjacielu“ artykuły „sędziego-ludowca“, „nauczyciela ludowca“ i naczelnika sądu, posła Białego, dyrektora Stefczyka, dyrektora Kędziora — a więc samych urzędników. Hm, jakto być może? myślę sobie. Czy nawoływania Stapińskiego i „Przyjaciela“, aby urzędnik pilnował swego nosa, nie dotyczą się ludowców? Bo jeśli szczerze woła Stapiński, że urzędnik siedzieć powinien w urzędzie, to jako dobry prezes stronnictwa powinien ład zaprowadzić najpierw w swojem stronnictwie. Powinien więc rozkazać swoim podwładnym: Białemu, Cipserowi, Stefczykowi, Kędziorowi, Wasungowi i Żardeckiemu — bo wszyscy oni są urzędnikami — aby złożyli mandaty poselskie i przestali się wtrącać do polityki, a więcej biura i swoich obowiązków pilnowali. Dopóki tego p. Stapiński nie zrobi, ja ciągle będę twierdził, że co innego czyni, a co innego mówi, że chłopom, swoim zwolennikom piaskiem sypie w oczy, aby nie widzieli, co się koło nich dzieje.

Ale dziwnie wyglądają także i ci urzędnicy, do stronnictwa ludowego zwerbowani. Prawda, że wśród posłów-urzędników ze stronnictwa ludowego większość stanowią tacy, co stali się ludowcami, bo im kazał tak marszałek Badeni lub ś. p. Potocki — ale zawsze, żeby człowiek jaki był, to jak mu powiedzą: „pocoś to właściwie przyszedł, wynoś się“ to się wyniesie. A oni tam siedzą i chwalą Stapińskiego za — to, że choć ich zwymyśla w jednym artykule, to zaraz w drugim, zaraz w następnym, pochwali ich znowu, nazwie Białego czy Stefczyka zbawcą i dobrodziejem ludu i — wszystko jest dobrze.

Ale jak wyborcy mogą ufać i szanować takich swoich posłów, to naprawdę trudno mi zrozumieć. Przecież jak służącemu się powie: idź sobie, to pójdzie, a to niby posłowie...

* * *

Myślałem dotąd, że Stapiński broni tylko chłopów, że choć od dwu lat ma ładną pensyę, jako najstarszy lokaj w pańskiej służbie, który nawet wąsy obciąć musiał, to jednak otwarcie w obronie panów nie wystąpi. Aż oto w ostatnim „Przyjacielu“ wyczytałem takie słowa:

„Ale przypatrzmy się bliżej Bracia ludowcy jakto sprawki wszechpolaków wyglądają. Wspomnijmy na rok 1894 — gdy wszechpolak Zima i Marchwicki spowodowali krach kasy krajowej na kilka milionów guldenów, jak to ci wszechpolacy zrujnowali jedną z najzacniejszych rodzin polskich książęcych (o ile sobie przypominam zacny ród ks. Sapiehów), która

zapłaciła i płaci pono do dziś dnia za łajdaków i ich spółkę wszechpolską kilka milionów guldenów, czyż sława tego rodu książęcego niczem nie splamionego, czyż zguba materyalna tylu jednostek rodziny książęcej na setki lat nie boli ich, lub nie czyni im wyrzutów sumienia, że stali się wprost zbójcami wobec Sapiehów?... Jestem zdania, że ci ludzie są bezwstydni, zatracili poczucie ludzkości i polskości już dawno, zachłanność ich na majątki ludu czy szlachty, a także i na Bank parcelacyjny, nie tylko nie zmalała, ale zwiększa się ta zmora z dniem każdym.

No, no, i to kłamstwo nas nie zabije...

Sta-ry.

Z naszej wsi.

IV.

Praca dla chłopów z chłopami.

Uprzytomnijmy sobie, żeśmy upadli; a upadliśmy nie dlatego, że nie było w nas dużo siły, jeno dlatego, że było w nas za wiele niedołęstwa, abyśmy żyć samodzielnie mogli. Dalej pamiętać musimy, że i dziś jesteśmy w niewoli politycznej i gospodarczej, w niewoli nie tyle moskiewskiej, co w niewoli niemieckiej.

Niemcy bowiem tak dziełami naukowemi, zorganizowanem, bądź co bądź, sprężystem państwem i ogromną przewagą gospodarczą przygniatają nas do ziemi i jak parch po ciele żydowskiem, tak oni rozłażą się po ciele naszego narodu, wiercąc i zatruwając go.

To wszystko co się dzieje, jest oznaką nie siły po naszej stronie, ale słabości, nie tężyzny i sprawności do samodzielnego życia, ale oznaką, że mało w nas siły potrzebnej do skutecznej walki, z przemocą, na każdem polu.

Aby uzyskać wolność polityczną, trzeba nam siły. Trzeba nam także siły do uzyskania niezależności gospodarczej.

Jednem słowem, aby Polskę zbudować, aby wrogów pokonać, aby w narodzie zaprowadzić ład i sprawiedliwość, trzeba na to „siły“.

Skąd tej siły wziąć?!

Czy może siły nam doda ta sama cyfra, że nas 20 milionów? Czy nam doda siły zdolność wysłania 1 miliona robotników na tułaczkę zagraniczną, lub możność wyboru kilkunastu więcej, lub mniej posłów, którzy na skinienie posłuszni będą każdemu rządowi?

To wszystko głupstwo, nie wartające trąby kłaków nawet. To wszystko raczej wskazywać może na to, że nam brak siły, abyśmy mogli opanować niezdrowe stosunki gospodarcze i polityczne.

Więc skąd tej siły wziąść!?

Jeden jest na to ratunek.

Aby siłę potrzebną mieć, trzeba szerzyć w narodzie świadomość obowiązku.

Tę zdrową świadomość, która przemawia do rozumu temi słowy: „Będziesz pracował dla Polski, będzie i tobie lepiej, zapomnisz o tem, że prócz ciebie jest naród, skapcaniejesz i ty wnet“. Dalej to pojęcie, że zamożność jednostki, zależną jest od zamożności narodu.

Niech każdy wie, że psiem prawem dla niego, jest pracować wedle sił i możności dla narodu, i że pracując dla niego, pracuje w pierwszym rzędzie dla siebie.

Rozwielmożniła się bowiem u nas ta „łaska“ dla narodu. Daje ktoś na T. S. L. robi łaskę, agituje za narodową sprawą, robi łaskę, idzie na jakąś uroczystość, to też albo od samej parady, albo dla zrobienia łaski, a nie z prostego swego obowiązku.

Tu leży brak siły naszej...

Gdyby się znalazł jakiś mocarz, któryby nadzwyczajną swą zdolnością zdołał wtłoczyć w przeciągu bardzo krótkiego czasu w mózgi całej polskiej rzeszy „świadomość narodowego obowiązku“, uzyskanie dla nas niezależności byłoby tylko kwestyą czasu, kilkunastu miesięcy.

Wielkość więc siły naszej zależy od samowiedzy narodowej, powtóre od tego, w jakim stopniu zdolni i sprawni jesteśmy do wykonania tego obowiązku, świadomością podyktowanego.

Dla nas nie dość jest, gdy jednostki, będą miały świadomość obowiązku i sprawność do spełniania go, albowiem do odbudowania Polski nie wystarczy siła jednostek, ale cała rzesza sprawną i mocarną być musi.

Dlatego zjawisko budzenia się chłopów, do ciągłej a żmudnej pracy, zjawisko świadomości i sprawności w spełnieniu obowiązków chłopów jest ogromnie rzeczą pocieszającą.

Przyglądnijmy się tej „sprawności“ u chłopów w Handzlówce.

Dawniej jak wszędzie, tak i w Handzlówce, żyd był patronem gminy, a karczma panowała nad wsią. Pierwszym krzewicielem oświaty, to chłop Fr. Magryś, dziś już starszy gospodarz.

Przed Magrysiem, to znaczy przed kilkudziesięciu laty wstecz, nie było żadnego ludowego ruchu.

Wieś, dosłownie mówiąc, spała. Wreszcie rozpoczął się budzić ruch jakiś! Chłop zaczął się budzić do życia gospodarczego i narodowego, ale jego pojęcia tak bardzo się mieszały jak n. p. u p. M., u którego, jak świadczą wiersze jego w on czas pisane, miłość Ojczyzny mieszała się z uwielbieniem dla cesarza. Prośba do Boga za Ojczyznę przez wrogów rozdartą, kończy się prośbą o zdrowie austryackiego cesarza.

Dziś już w Handzlówce jest wychowane pokolenie, a gdy wychowanie pójdzie w tem samem tempie, to za lat kilkanaście chłopi w Handzlówce będą służyć za wzór takiego chłopa wszechpolskiego, którego myśl obejmuje wszystkie dziedziny życia narodowego, bez względu na słupy

graniczne i bez względu na różne wymogi wszystkich warstw w narodzie.

Będzie u nich całkowicie rozwinięta i w krew wsiąknięta samowiedza narodowa.

Jeżeli bowiem zginąć jako naród nie chcemy, to musimy stworzyć typ takiego chłopa Polaka, który stanowczo wyciśnie piętno rodzime wszechpolskie na rozwoju gospodarczym i politycznym. Tak jak szlachta dawna wytworzyła jednolitość stroju, po którym czuć polskość, tak chłop nowoczesny wycisnąć musi na życiu narodu podobne piętno tężyzny, sprawności i stałości w działaniu narodowem. Inaczej źle z nami.

Każdy, ktokolwiek choć trochę ma styczność ze wsią, wie że dobroć gospodarki zależy od dobroci robionego we wsi „gnoju". Jak gnój, czyli nawóz dobry, i gnoju dużo, to i w polu się urodzi, to i jeść gospodarz ma co. Jak w innych wsiach trudno znaleść wzorową gnojownię, tak w Handzlówce chyba już nie ma, żeby kto był taki, coby umiejętnie z gnojem się nie obchodził.

Rozpoczął starania o ulepszenie gnojowni p. Magryś przed kilkunastu laty, ale wtedy śmiano się z niego. Nauka jednak zwyciężyła i dziś wszyscy go naśladują. To rzecz jedna godna podkreślenia. Druga rzecz to znowu to, że wielu gospodarzy robi w swej wsi gospodarcze doświadczenia.

Pewnie, że doświadczenia takie gromadzą i pogłębiają wiedzę rolniczą, która pozwala na ciągnienie z roli jak największych zysków.

Na nic wiedza lekarska bez praktyki, na nic nauka rolnicza bez doświadczenia. I jak uczony, bez praktyki lekarz, może dać najwięcej — bez omyłki — na przeczyszczenie, tak gospodarz, który nie zabierze się do robienia doświadczeń, może być sobie dobrym parobkiem, ale nigdy nie będzie mądrym gospodarzem, który w dwój i trójnasób zbiory ze swego pola powiększać potrafi.

Dziś odbudowanie Polski nie ze wszystkiem zależy od wojowniczego u nas nastroju, ale w większej części od tego, czy Polacy potrafią 2 i więcej razy wytwarzać, to jest bogacić się, aby bogactwem swem Niemcom dorównać i z pod ich panowania, z pod przewagi ich pieniędzy się wydostać.

Abyśmy do tego doprowadzili, ażeby obszarnik był lepszym od Niemca administratorem i gospodarzem na swoich folwarkach, ksiądz Polak lepszym od Niemca księdzem, nauczyciel Polak lepszym od Niemca wychowawcą, a chłop lepszym gospodarzem, a przytem wszystkiem niech każdy z nas ma serce polskie i świadomość narodowego obowiązku, to Polskę mamy wielką, potężną, choćby się wrogi na łbie postawili.

Siła narodu zależy więc od tego, czy się bogacimy moralnie i materyalnie.

Innemi słowy, chłop, jak robi doświadczenie na swojej gospodarce, w tym celu, aby dochody swoje podnieść, zarazem doskonali się — świadomie, czy bezwiednie — w walce o wolność Polski. *Maciej Stopyra.*

(C. d. n.)

† Ś. p. Dr. Karol Lueger.

Burmistrz Wiednia umarł we czwartek o godzinie 8 rano. Był to człowiek, który sam pracą całego życia dobił się w całem państwie takiego znaczenia i wpływu, jak mało kto. Dziadek jego pracował na roli — ojciec aż do chwili, gdy go wzięto do wojska, tak samo. Po odsłużeniu wojska ojciec Luegera przybył do Wiednia i został służącym w Uniwersytecie. Na posadzie tej pozostawał do końca życia. Ożenił się z ubogą dziewczyną, a z małżeństwa tego przyszedł na świat zmarły obecnie burmistrz Wiednia i trzy córki.

Młody Karol, który do 4 roku życia był niemym, posiadał wybitne zdolności. Przy pomocy kierownika szkoły, Weisskirchnera, ojca obecnego ministra handlu, ukończył szkoły ludowe, średnie i uniwersytet, zdał doktorat i został adwokatem.

Z tą chwilą zaczęła się jego działalność. Wszystkie wolne chwile spędzał odtąd na zgromadzeniach, na pogadankach po knajpach i najnędzniejszych nawet norach. Niedługo dzielnica Wiednia, w której mieszkał, wybrała go do Rady miejskiej, a tam zajął on odrazu wybitne stanowisko. Przy boku swoim miał zaledwie jednego towarzysza, byłego dziś ministra Gessmana.

W pierwszych latach swojej działalności należał Lueger do wiedeńskich liberałów. Wnet jednak zerwał z nimi i powoli wytworzył partyę swoją własną: antysemicką, która obecnie nosi nazwę chrześcijańsko-społecznej.

Dzięki niezmordowanej agitacyi zyskiwał Lueger coraz większe masy Wiedeńczyków, wreszcie uzyskał większość swoich w Radzie miejskiej. Wiedeń wybrał go burmistrzem. Lecz nie ufał mu cesarz, nienawidzili go liberali, bali się go ministrowie. Cesarz dał posłuch doradcom swoim i nie zatwierdził tego wyboru. Radę miasta rozwiązano i zarządzono nowe wybory. Wynik ich był dla Luegera wprost świetny. Lecz i powtórnego wyboru cesarz nie zatwierdził. Dopiero w parę lat potem, w r. 1897 Lueger wybrany poraz czwarty burmistrzem, uzyskał zatwierdzenie cesarza. Odtąd przez lat 13 burmistrzował Wiedniowi bez przerwy. Zrobił też dla swego miasta wiele. Rozszerzył go ogromnie, wybudował gazownie, elektrownie, urządził tramwaj, sadził ogrody, budował kościoły, szpitale, przytułki. Nawet browar miejski w ruch puścił, aby Wiedeńczycy mieli tańsze piwo. Na ulicach sadził drzewa, na latarniach ustawiał wazony kwiatów. Słowem o wszystkiem pamiętał.

Ale prócz gospodarki w mieście nie spuścił Lueger z oka i spraw państwowych i sejmowych. W Sejmie dolno-austryackim był zastępcą marszałka, do Parlamentu przy ostatnich wyborach wprowadził 96 swoich posłów, tak, że jego stronnictwo jest tam najliczniejsze. Stronnictwo to początkowo tylko w Wiedniu istniejące, rozszerzyło się powoli na wszystkie kraje, gdzie są Niemcy, nawet na Bukowinę.

Lueger rządził w swojej partyi niepodzielnie — słowom jego nikt się sprzeciwić nie odważył. Lud go uwielbiał — przyjaciele go kochali i szanowali. W Wiedniu, gdzie spojrzeć, pełno wszędzie jego fotografii i portretów.

Nic też dziwnego, że gdy niedawno ciężka choroba zwaliła go na śmiertelne łoże, tłumy ludu otaczały ratusz, oczekując na wieści od łoża chorego.

Wobec chorego nie było nikogo, ktoby nie spieszył z wyrazami hołdu i z życzeniami powrotu do zdrowia. Cesarz i arcyksiążęta z cesarskiej rodziny, dawniej tak mu niechętni, podczas całej choroby, ciągle przysyłali posłańców, dopytując o stan zdrowia — nawet socyaliści, z którymi Lueger najzacięciej walczył, wysłali swoich przywódzców, aby złożyli choremu życzenia powrotu do zdrowia.

Lecz chorego nic już uratować nie zdołało — umarł we czwartek.

Pogrzeb odbył się w poniedziałek, 14 marca. Wziął w nim udział cały Wiedeń, wiele deputacyi z poza Wiednia — wszyscy najwybitniejsi ludzie w państwie, cesarz z całą rodziną, posłowie itd. Pochowano go obok matki.

. . . .

Wiedeń stracił wielkiego swojego burmistrza — Stronnictwo chrześciańsko-społeczne swego twórcę i wodza.

Kto po nim obejmie kierownictwo? — oto pytanie, które obecnie jest na ustach wszystkich. Wśród pozostałych zwolenników Luegera niema pod tym względem zgody. Sam Lueger pragnął, aby burmistrzem został dr. Weisskirchner, obecny minister handlu, ale ten nie chce, boby musiał opuścić ministerstwo. Posła Gessmanna znowu Radni nie chcą, będzie więc najprawdopodobniej tak, że na razie burmistrzem zostanie wiceburmistrz Najmajer, ale najdalej w ciągu dwu lat ustąpi miejsca Weisskirchnerowi. Prezesem stronnictwa zostanie książę Lichtenstein — zastępcą jego będzie poseł Gessmann.

LISTY.

Słupówki pow. Tarnopol.

Idąc śladem tylu korespondentów-włościan piszących takczęsto do naszej „Ojczyzny“, którzy szczycą się nieraz tak wzniosłym postępem na polu oświaty, kultury i dobrobytu w swoich wioskach, postanowiłem i ja napisać kilka słów o stosunkach, jakie panują w naszej wiosce pod względem oświaty, kultury, dobrobytu i pracy narodowej. Jednakowoż z góry, choć z bólem serca wyznaję, że poszczycić się nie mam czem, lecz przeciwnie zmuszony jestem podnieść straszną ciemnotę zamiast oświaty, zacofanie zamiast postępu, fałsz i obłudę zamiast prawdy, pijaństwo i nędzę zamiast dobrobytu, zdradę i warcholstwo zamiast szczerej i rzetelnej pracy narodowej. Na dowód prawdy wspomnianych słów, przytoczę kilka faktów, które miały u nas miejsce w czasie ostatnich kilku lat. Przed kilku laty założyło zacne Koło T. S. L. w Tarnopolu czytelnię w naszej wiosce, która to w pierwszych dniach swego życia prorokowała błogie nadzieje, albowiem widać było u ludzi jaką taką ochotę do wzajemnego uświadamiania się. A także Zarząd Koła otaczał nas swoją opieką wysyłając do nas od czasu do czasu swoich prelegentów, którzy swoimi porywającymi słowami jak również czynami przekonywująco mobilizowali armię do pracy narodowej. Ale cóż się stało? Oto znaleźli się inni opiekunowie i zbawiciele ludu, którzy poczęli wszczepiać w lud swoje fałszywe przekonania, a mianowicie, że Czytelnia to wróg chłopski, że z Czytelni nie można mieć żadnego pożytku, gdyż to jest „pańska łapka“ obliczona na korzyść jakichś tam „panów“. I rzeczywiście bezczelność ta poskutkowała do tego stopnia, że Czytelnia od dłuższego czasu świeci pustkami, ale za to karczma, ta przeklęta nora ciemnoty, nędzy i przewrotności w całem społeczeństwie prawie każdego dnia wypełniona po brzegi, z czego zadowolony żydek tylko szyję pociąga i głową pokręca, a co najgorsza, że zyskał od tychże zwolenników tak wielkie zaufanie, że na każde skinienie w każdej sprawie ma ich za sobą, o czem niżej.

Widząc to, piszący te słowa, że wielkie niebezpieczeństwo grozi całej gminie, a szczególnie, że straszna demoralizacya ludu zapuszcza swe korzenie i że zupełna ruina majątkowa grozi i tak dość biednej ludności, rozpoczął pertraktacye z kilkoma ludźmi dobrej woli jak również z Zarządem powiatowym Kółek rolniczych w Tarnopolu w celu założenia Kółka rolniczego, pocieszając się tem, że pod wpływem idei i celu Tow. Kółek rol. jako instytucyi wyłącznie rolniczej, ockną się ludzie i poczną rozpoznawać co dobre, a co złe i do czego jako naród i obywatele są powołani i obowiązani. I rzeczywiście myśl ta do skutku przyszła, Kółko zawiązano, wybrano Zarząd, w skład którego weszli: podpisany jako przewodniczący, zaś ci najzagorzalsi przeciwnicy wszelkiego postępu jako członkowie Zarządu, a wybrano ich w tej nadziei, że jako członkowie Zarządu uczęszczając częściej na posiedzenia przypatrzą się i zrozumią, że poprzednie ich twierdzenia były nieprawdziwe i że tylko szkodę i hańbę a nie dobro i sławę gminie przynosiły.

I zdawało się, że z biegiem czasu całą sprawę oświaty i dobrobytu w gminie pod wpływem Kółka sprowadzimy na właściwe tory, co nawet u niektórych członków nie tylko Polaków, ale także i Rusinów te zalety były namacalne. Ale niestety ci sami faryzeusze, którym ni dobro ogółu nigdy do serca przylgnąć nie mogło, zaraz po kilku tygodniach istnienia Kółka fałszywie dopatrzyli tego, że Tow. Kół. rol. także nie jest życzliwie dla chłopów usposobione, ale że jest wrogiem chłopa, obliczone na wyzysk tegoż a na korzyść „panów“ i dalejże wrzeszczeć po wsi na całe gardło, że przewodniczący Kółka to zaprzedaniec pański, i że tylko pozornie pracuje dla dobra ludu a w rzeczywistości okłamuje go i wyrabia na narzędzie posług pańskich.

Włosy na głowie mi stają, gdy przypomnę sobie te chwile, jakie w tym czasie przeżyć musiałem, a serce oh! to serce niemal że się nie rozpadnie z boleści, gdy patrzy na te fałszywe i niczem nieuzasadnione kłamstwa ciemnych ludzi, a którzy udają niby przyjaciół i zbawców ludu, a sami nad przepaścią stoją i drugich za sobą ciągną. Ale na tem nie koniec. Gdy się rozeszła wieść o przewrocie, jaki ma nastąpić z końcem 1910 r. w przemyśle gospodnio szynkarskim, poruszyłem tę sprawę w gminie i przeprowadziłem pogadankę na temat „na zamiary mierzmy siły“ przy czem zaczerpnąłem opinii ludzi, a gdy ci z radości przyklanęli mi i zgodzili się na to, że tym sposobem można zbyć się żyda ze wsi i że można położyć tamę szerzącemu się pijaństwu. Spróbowałem zwołać Zarząd Kółka na posiedzenie w celu powzięcia uchwały w tej sprawie i wystosować podanie do c. k. Starostwa o nadanie koncesyi na rzecz Kółka, ale niestety, panowie z Zarządu zamiast przyjść na posiedzenie, czemprędzej udali się do żydka arendarza po poradę, jak oni właściwie w tej sprawe postąpić mają. No i żydek poradził im według swej metody a mianowicie, by do Kółka nie chodzili, ale owszem, by z Kółka wystąpili co też uczynili. Wtedy biorąc żyda z karczmy w obronę, podnieśli gwałtowny krzyk, że nie godzi się tak poczciwego żydka jak pan Fürst (tak się bowiem pisze) naruszać, gdyż jest człowiekiem fachowo uzdolnionym, wobec czego nie wolno go zabijać moralnie i materyalnie, nie szczędząc przytem przeróżnych wyzwisk i obelg tym wszystkim, którzy pragną szczerze pracować dla dobra ogółu, a nie zwracając zupełnie uwagi na to, że żyd arendarz przychodząc do wsi przed kilku laty z kapitałem kilkudziesięciu koron, dzisiaj szczyci się kilkunastu tysięcznym majątkiem przez co kilku zrujnowanych gospodarzy wyjechało za morze szukać kawałka chleba, a reszta znędzniałych gospodarzy zaledwie dyszy, próbując biedę przezwyciężyć. Ale i na tem jeszcze nie koniec. Bo oto w październiku 1909 r. nadeszły wybory do Rady gminnej.

O zgrozo! cóż tu się nie działo? Pisać nie mogę, bo mi wstyd czoło pali, że muszę wyjawić tak straszną ciemnotę jaką ludzie się kierowali podczas tychże wyborów, bo rzeczywiście przechodzi to już pojęcie ludzkie, żeby na komendę żyda arendarza i to patryoty syońskiego wszechpolaka za obiecaną marną judaszowską monetę (bo 200 kor.) za głowę każdego, który do Rady nie wejdzie jak również za kwaterkę przeklętej pary, sprzedać sumienie swoje i niczem nie ograniczoną pod tym względem wolę swoją stając się szabesgojami, by odtrącić najzdolniejszych szczerych i sprawiedliwych pracowników na polu autonomii gminnej, nie dopuszczając ich do składu Reprezentacyi gminnej za to, że chcą zaprowadzić ład i porządek w gminie, że chcą wyrwać lud ze szponów żydów - lichwiarzy, że chcą wskazać drogę do dobrobytu, że chcą położyć fundament pod gmach oświaty i pracy narodowej, za to, że dążą do poprawy stosunków ekonomicznych, wogóle natomiast, by przeforsować pod wpływem żyda, żydolubców i warchołów, którzy najwznioślejszą myśl ubiją zaraz w zarodku, że tych, którzy jawnie wołają, że Czytelnia to wróg, Kółko to wróg, że wstrzymanie pijaństwa to zamach morderczy na ludność wiejską, a wreszcie, by wpuścić żyda do Rady gminnej, czego 90-letni starcy nie pamiętają.

Podając do powszechnej wiadomości tak smutne stosunki na polu oświaty, dobrobytu i pracy narodowej w gminie naszej, wzywam wszystkich światlejszych członków S. N. D., by wytężyli wszystkie swoje siły w celu uświadomienia ludu, zaś przeciwników i warchołów proszę tą drogą, by zawrócili z dotychczasowej błędnej drogi, a stanęli w imię prawdy i solidarności ramię w ramię nad podniesieniem oświaty, kultury, i dobrobytu ogólnego, a w szczególności nad wstrzymaniem tej strasznej zarazy ludzkiej która tak nielitościwie pochłania dobrobyt i godność ludzką t. j. pijaństwo.

Chociaż dość pobieżnie skreśliłem stosunki nasze, to jednak żywię niepłonną nadzieję, że nadal nie będę zmuszonym zbierać ich dokładnie, jak również nazwisk tych wrogów do wszystkiego co szlachetne i wspaniałe — a przyjaciół co brzydkie i podłe podawać do powszechnej wiadomości — kończę pozdrawiając Szan. Redakcyę i proszę o łaskawe umieszczenie tego pisma w łamach naszej gazetki „Ojczyzny“,

Bartłomiej Kubów
chłop-Polak ze Słupek pow. Tarnopol.

Netreba, pow. Zbaraż.

Precz z karczmą.

Netrebianie! Nasza rada gminna uchwaliła i wniosła do starostwa w Zbarażu oświadczenie, aby starostwo nikomu w Netrebie koncesyi na szynk nie wydało. Rada gminna uczyniła to w porozumieniu z resztą mieszkańców wsi. Byliśmy na zgromadzeniu i pamiętamy wszyscy dobrze,

jak gorąco do rzeczy się brali, a teraz coś o wszystkiem cicho. Nasza zwierzchność coś nie bardzo dba o dopilnowanie tej sprawy.

Tymczasem żyd nie zasypia gruszek w popiele.

Znamy panów w Zbarażu, którzy bardzo gorąco popierają naszego arendarza. Panowie ci udają przyjaciół ludu polskiego; lecz fałszywi to są przyjaciele!...

My bowiem zniesienie szynku uważamy za zadanie pierwszorzędnej wagi. Tuż obok szynku w miedzę budujemy szkołę, więc dzieci nasze byłyby narażone na demoralizacyę w razie, gdyby żyd koncesyę otrzymał. Szynk ten szerzy pijaństwo na całą okolicę: Kobylia, Iwanczany, Kurniki, Dobrowody bardzo wydatnie zasilają kasę netrebskiego arendarza, kredytuje on bowiem na ile tylko kto chce.

Kobylia np. w roku 1907 winna była mu za napoje okrągło 2400 K; w roku 1908 spadła ta cyfra na 800 K, a obecnie znowu wynosi 1800 K. Najtwardziej wobec kuszącej potęgi szynku trzyma się Netreba, toż szynkarz ustawicznie się skarży na netrebskich Polaków, że mało co na nich zarabia. Oprócz bowiem kilku przyjaciół gorzały, których każdy łatwo pozna po charakterystycznem niebieskiem żyłkowaniu twarzy, wszyscy żyją w wielkiem umiarkowaniu. I o tych się nam głównie rozchodzi. Chcemy ich ratować.

Według ostatniego spisu ludności żyje w Netrebie 217 ludzi, a więc ledwo coś więcej niż czwarta część z tej liczby, na jaką przeznacza się jeden szynk. Dla tej garstki trzeźwych ludzi szynku nie trzeba. Żyd się atoli przechwala, że on szynk dostanie, choćby się gmina na głowie postawiła, bo mu to pan starosta przyrzekł.

Warwaryńce, powiat Trembowla.

W Warwaryńcach, powiat Trembowla, założony został sklep „Kółka Rolniczego“ za inicyatywą Wielebnego proboszcza ze Strusowa ks. Adama Pyrka. Sklep został założony za zgodnym złożeniem udziałów tak przez Polaków jak i Rusinów. Na pomieszczenie sklepu, jak też i Czytelni T. S. L. wydzierżawili członkowie K. R. karczmę od Józefa hr. Gołuchowskiego, który dając darmo plac pod kaplicę, równocześnie wynajął przy bardzo dogodnych warunkach karczmę. Po usilnych staraniach i zabiegach W. ks. Pyrka i życzliwości hr. Gołuchowskiego odbyło się dnia 28 stycznia b. r. uroczyste poświęcenie lokalu.

Przy ogromnym współudziale mieszkańców gminy Warwaryniec jak i pobliskiego miasteczka Strusowa, poświęcił W. ks. proboszcz karczmę tą, która była od 120 lat w ręku żydów, lecz dzięki Bogu i staraniom naszego proboszcza, przeszła w ręce katolików. W pięknie przystrojonych zielenią i kwiatami ubikacyach, odbyła się podniosła i rzewna uroczystość poświęcenia. Rzewna to prawdziwie uroczystość, bo niejednemu przyszło na pamięć, ile w tym domu odbyło się pijatyk, ile krwawych bitek, które niejednemu odebrały zdrowie, siłę do pracy, przyniosły uszczerbek na honorze, a nawet odebrały i życie. Ile majątków poszło na marne przez tę karczmę, zamieniając gospodarzy w biedaków. To też na widok poświęcenia i na myśl, że wszystko to skończyło się i da Bóg nie wróci, że w domu tym zapanuje zgoda i miłość braterska, niejednemu z uczestników uroczystości łza zakręciła się w oku.

Po dokonanym obrzędzie przemówił do zgromadzonych w serdecznych słowach W. ks. probosz, zachęcając tak Polaków jak i Rusinów, do zgodnej pracy, która ma na celu uchronienie katolików od wyzysku żydowskiego.

Drogą tą składają członkowie K. R. jeszcze raz W. ks. proboszczowi za jego trudy i starania, jakie poniósł i ponosi dalej około rozwoju tak pożytecznej instytucyi, jakiem jest „Kółko Rolnicze“ serdeczne staropolskie „Bóg zapłać“.

Widząc jak dobrą i pożyteczną jest działalność K. R. radzimy wszystkim tym gminom, gdzie niema jeszcze K. Rolniczego, ażeby jak najrychlej starali się o założenie u siebie takowego, lecz by nieodpychali od siebie Rusinów, lecz owszem razem wspólnie łączyli się do pracy przeciw wyzyskowi żydowskiemu.

Członkowie Kółka Rolniczego.

Wulka tanewska p. Nisko.

Parę słów braciom ludowcom w odpowiedzi.

Bracia ludowcy — nie siepcie się tak bardzo na wszechpolaków i nie straszcie ich, bo wszechpolacy nie są synami stracha, jak wy sobie myślicie. Poznaliśmy was bardzo dobrze i wiemy co ludowcy znaczą, bo przecież i my mamy naszym posłem ludowca; przed wyborami obiecywał złote góry, a po wyborach i ołowianych niema. Przed wyborami obiecywał co miesiąc być w każdej wiosce, a po wyborach to i w powiecie nie można go zobaczyć; mówią, że go nogi bolą. Nie wiem, czy go ręce bolą jak dziesiątki bierze? Ale to ludowców zwyczaj, dużo gadać a nic nie robić, a winę zwalać na wszechpolaków i tak dobrze leci, tylko musi nie długo. Śmiech zbiera czytać „Przyjaciela“ i te wyzwiska na wszechpolaków, a cóż to ci wszechpolacy? tać to te same chłopy co i ludowcy, ten sam Pan Bóg ich stworzył, tylko że mają inne zapatrywania polityczne. A cóż wy sobie ludowcy myślicie, że już wy najlepsi; my również chłopi, ale za takich was nie mamy. I słusznie pisze w ostatnim numerze „Przyjaciela ludu“ niejaki Kornicki, że na to Pan Bóg dał człowiekowi rozum, żeby mógł odróżnić dobrego od złego, na to serce, by dobre umiłować, tak też my postępujemy. Bo gdy byliśmy ludow-

cami, a poznaliśmy, że oni źle robią, szczując na drugich, zaprowadzając niezgodę pomiędzy Polakami, łączą się z Czechami przeciw Polakom, dzielac się na kasty, pisząc w „Przyjacielu“, że muszą popierać konserwatystów, żeby wszechpolacy nie wzięli rządów w swoje ręce, odrzuciliśmy ich od siebie, a przejęliśmy się ideą wszechpolską, bo widzimy, że ta nie łączy się z wrogami przeciw swoim, nie dzieli się na kasty, nie szczuje ani na chłopów, ani na mieszczan, ani na panów, ale kto prawy Polak, łączy go w jedno, czy on chłop, mieszczan lub pan. Dosyć niezgody, dosyć tych podziałów na stany. Wiemy dobrze co znaczy jedność a co podziały.

Traktatami wojujesz panie Kornicki, a i gdzież ta zguba chłopska w tych traktatach? My jej nie widzimy, bo zamiast miało potanieć, to jeszcze poszło w górę wszystko, a bydło nawet dużo podrożało, choć by nie szkodziło, jakby trochę staniało, ponieważ dziś trudno temu, co niema swojej omasty kapustę omaścić, trzeba jeść więcej postno, bo kto słyszał, żeby kiedy słonina kosztowała 60, 65, a nawet 70 ct. funt, jak dzisiaj. A może świni nie możesz pan sprzedać, bo potaniały, to przywieź p. do Niżańskiego a sprzedasz za szafran. Chociaż i do traktatów przyczynili się ludowcy.

Drugi, ze Strzyżowskiego, nazywa wszechpolaków szarańczą zgłodniałą, pijakami, lizuniami pańskimi i tak dalej, a przewróć sobie panie pismaku tego „Przyjaciela“ jedną kartkę w tył i przeczytaj artykuł pod tytułem „Stronnictwa“, a jeżeli masz trochę oleju w głowie, to tam dostrzeżesz, którzy są tymi lizuniami; nawołujesz starych, zahartowanych ludowców do walki z wszechpolakami, a my właśnie na młode pokolenia się zapatrujemy i na młodzieży myślimy przyszłość budować.

A więc bracia Polacy, kto prawy syn naszej biednej ojczyzny, a kto pragnie jej podniesienia, nie dzielmy się, lecz łączmy, chłop czy mieszczan, pan czy ksiądz, twórzmy jeden wielki zdrowy łańcuch.

Podejmy sobie wspólną dłoń, a gdy będziemy wspólnie walczyć, wspólny będzie pracy plon.

Jan Chmura, kowal,
sekretarz Włościańskiego Koła narodowego.

WIADOMOŚCI.

Gospodarka gminna w Podłężu (pow. Bochnia). Z Podłęża donoszą nam o frymarczeniu Rady gminnej majątkiem gminnym. Chodzi głównie o pastwisko. Rada gminna chce wykorzystac jeszcze te parę miesięcy, jakie jej zostają do urzędowania i szafuje pastwiskiem według upodobania bez względu na interes gminy. Sprzedaje pastwisko gminne po kawałku tym, którzy umią i mają czem jej asystować. Na przykład Stanisław Knych kupił kawałek pastwiska nibyto pod budowę, a teraz sprzedaje je żydowi. Książkowa sprzedała swój grunt a kupiła sobie plac na pastwisku.

Tymczasem gmina nie jest w tem położeniu, aby pastwisko sprzedawać musiała i to tak tanio, jak sprzedaje. Ci zaś, co kupują, nie kupują z konieczności, ale na interes.

Wydział powiatowy powinien lepiej wglądnąć w tę gospodarkę, a nie zatwierdzać sprzedaży tak bez niczego.

Adjutant Madeja niejaki Wojciech Solarz napisał w „Przyjacielu Ludu“ o wiecu w Bugaju, z którego sprawozdanie drukowaliśmy w 10 numerze naszej gazetki. Pisze on między innemi i to, że Wojnarski za to krytykował politykę Madeja, że Madej nie pomógł mu wystarać się o koncesyę. Jest to kłamstwo wierutne. Wojnarski ma koncesyę na handel towarów mieszanych i na sprzedaż palonych trunków jeszcze od 1903 roku, kiedy to o Madeju jeszcze nikt nie wiedział. Ot, tak, cygani się, byle tylko interes szedł.

Pan Leo tęskni do Wiednia. Na trumnę Luegera złożyła rada miasta Krakowa ze swoim prezydentem na czele wieniec z napisem: „Wielkiemu burmistrzowi s t o l i c y — miasto Kraków“.

A więc stolicą miasta Krakowa jest Wiedeń!?

Alkohol i niedbalstwo rządowe przyprowadzają ludzi do nieszczęścia. Z Tarnobrzeskiego piszą nam: Dnia 9 marca zginął pod kołami pociągu Franciszek Rychel z Kępia zaleszańskiego. Córka jego jechała do Prus. Odprowadził ją na dworzec kolejowy do Zbydniowa. Tam podchmielił sobie i wracając torem kolejowym do domu, upadł na szyny w chwili, gdy pociąg nadchodził. Koła maszyny porwały go i na miejscu na śmierć zmiażdżyły. Osierocił żonę i troje dzieci.

Zaś 13 marca zaszedł drugi podobny wypadek. Jan Radomski, gajowy, również w nie bardzo trzeźwym stanie wracał z Kępia do domu torem kolejowym. Nadjechał pociąg i na miejscu zabił nieszczęśliwego. Koła ucięły mu głowę i rękę. Zostało po nim kilkoro dzieci i żona.

Chodzą u nas słuchy, że w tym roku wszyscy pijaki zginą pod kołami pociągu, a jest ich u nas kilku zawodowych. Może zastraszeni upamiętają się. Choć z drugiej strony niedbalstwo dyrekcyi kolejowej jest ogromne. Tor kolejowy przecina pastwisko, na którem w lecie pasie się bydło, nadto torem jest najbliższa droga z Kępy i Zaleszan do Zbydniowa, mimo to tor jest nieogrodzony i nie strzeżony. W zeszłym roku zabił pociąg na tem miejscu dwa woły, konia, świnię, nie licząc drobniejszego inwentarza. Gmina wniosła zażalenie do Dyrekcyi. Może to poskutkuje.

Stanisław Bednarz.

ODPOWIEDZI ADMINISTRACYI.

P. J. Chęć. Otrzymaliśmy, dziękujemy. — P. Wojciech Huszlak w K. Wysyłamy kalendarz i ustawę

gminną, ale proszę pamiętać o przyrzeczeniu. — P. Wojciech Homan w M. sprostowane. — P. Wawrzyniec Fryga w K. Dziękujemy. Zapłacone było tylko za dwa kwartały 1909, teraz więc mamy zapłacone za trzy kwartały 1910. Kalendarz wysyłamy. — P. J. Kuzniar w F. Potwierdzamy odbiór z podziękowaniem. P. Stanisław Jednoróg w W. Potwierdzamy z podziękowaniem. — P. J. Leicht w K. Wysłaliśmy korespondentkę. — P. Paździora w Gór. Otrzymaliśmy, dziękujemy. — P. Mlak. Otrzymaliśmy, dziękujemy. Adres sprostowany. — P. Mgr. w Han. Będzie.

W dalszym ciągu złożono na „Dar Grunwaldzki“.

P. Czerwiński ze Starej Zuczki 40 hal., i z Chmielowa: pp. Zwierzyński 1 kor., Piątkowski 1 kor., Misa 1 Kor., Chmielowiec 1 kor., Panek 50 hal. P. Józef Mlak w Przywozie 20 hal., p. Maciej Stopyra z Brzózy stadnickiej kor. 1·80.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Andrzej Nowak.**
Kraków. — Druk W. Korneckiego i K. Wojnara pod zarządem Adolfa Nowaka.